

Nr. 17. Poznań, dnia 26 Kwietnia 1879. Rok II.

MODLITWA

przez Zygmunta Krasińskiego.

O Boże! błogosław tym, którzy patrzyli na mnie dobrem okiem, którzy witali mnie dobrem słowem, którzy natchnęli mnie dobrą myślą. Nie dozwól, o Panie, by wdzięczność moja ku nim rozwiała się marnie, daj jéj życie i skrzydła, wydziel jéj anielstwo o Boże! nad nimi, niech ona dniem i nocą ich strzeże.

I smutki, o Panie, wzorem śniegów południowych niech wprzód się rozpłyną, nim serc ich dolecą! I boleść, o Panie, co nurtem płynie po ziemi, niech się zatrzyma u ich progu jak fala morska, z brzegu któréj sam rzekłeś: „ty nie pójdziesz daléj“.

A jeźli z przejrzenia Twego i sprawiedliwości Twej blizkie już czasy, w których po morzach i lądach głos jeden tylko słyszan będzie, głos utrapienia i boleści, w których każda rodzina i każdy naród pójdzie swoją drogą do grobu, ich przynajmniej zostaw razem około domowego ogniska — niechoni będą wybrani Twoi śród świata towarzystw, jak Noe był niegdyś wybranym Twoim śród świata natury.

Dom ich za to że był arką gościnności, niechaj wzorem arki płynie wyżej od łez i krwi ludzkiej, bo nam! nam umrzeć trzeba w gniewie Twoim o Panie!

Królowo niebios i Polski, nad córami Polski roztocz chwałę płaszcza Twego, bo myśli ich czyste nie są tego świata, bo serca ich czyste przechowały miłość bliźnich i wiarę w Syna Twego, którego powtórna męka zaczęła się na ziemi, i dzień on niedaleki, w którym na nowo rozedrze się wielka zasłona świątyni, w którym szatan spojrzy do koła i zgrzytnie z radości, bo nie ujrzy Boga. — W dniu owym strasznym okryj ich cieniem Twoim, przedziel ich od świata rojem promieni Twych, aż przeminie krwawa burza i zmartwychwstanie Pan!

Pisano w sierpniu 1833. Wiedeń.

Pamiątka po śp. dr. Fr. Rakowiczu.

Fran. Rakowicz, zmarły w ubiegłym roku, należał do téj szczupły liczby Polaków, który w cichéj, mozolnéj pracy szukali odrodzenia Polski. Pisywał on wiele o oświacie ludowéj do różnych pism a szczególnie do Nadwiślanina, wychodzącego niegdyś w Chełmnie. Tam zamieścił pomiędzy innemi dwie bardzo piękne rozprawy: jednę o oświacie ludowéj, a drugą o Słowackim. Sądzimy, że będzie to uczczeniem pamięci śp. Rakowicza, jeżeli wyrwiemy z zapomnienia dwa te artykuły, pełne głębokich, pięknych myśli. Dodajemy, że umieścił je Nadwiślanin z 1861 r.

Urywki z myśli o rozszerzaniu oświaty wśród ludu przez czytanie.

I.

Był czas, kiedy rzuciliśmy się do studyów nad niepisaną literaturą ludu, zbieraliśmy jego przysłowia, podania i pieśni. Ustną gadką gminną odświeżyliśmy nasze piśmiennictwo.

Dziś czas odwdzięczenia się ludowi za skarby, któreśmy od niego nabyli. Drugiego Zoryana Dałęgi dziś trzeba, któryby już nie z papierem i ołówkiem pielgrzymował po wioskach, ale woził skrzynię z pożytecznemi a taniemi księgami na sprzedaż.

Pojedyncze osoby wiele zdziałać mogą, jeżeli chcą, — ale więcéj zdziałają, jeżeli jedno chcąc, razem ku jednemu dążą.

Towarzystwo nie znosi pojedyńczego działania, ale je organizuje. Wspólne działanie nie jest przeciwieństwem indywidualnego działania, ale wyższym jego stopniem.

Wielkie prawdy, wielkie odkrycia w dziedzinie ducha wynajdywali ludzie w cichości i na ustroniu myślący i pracujący, ale wielkie przedsięwzięcia w dziedzinie materyi, w których pieniądz główną gra rolę, stały się możliwe dopiero od czasu, gdy skupionemi siłami wielu podejmować je zaczęło.

O ile do rozszerzenia dzieł między ludem pieniądz jest potrzebnym, o tyle jest skuteczniejszem w tym celu działanie stowarzyszenia, niż indywiduów.

Dopóki w naszej prowincyi nie zdobędziemy się na osobne stowarzyszenie, któreby się zajęło wydawnictwem książek dla ludu, — dopóty trzeba nam wspierać podobne usiłowania w innych prowincyach naszego kraju, — i starać się, aby choć małemi ale zbiorowemi siłami, ryczałtem zakupywać wydawane np. w Galicyi ludowe książki, by je pomiędzy ludem naszym rozszerzyć.

Zakładający czytelnią nie powinien przybierać roli opiekuna. Między ludem należy szukać członków stowarzyszenia, nie pupillów, nad którymi by się zamierzało rozwinąć płaszcz opiekuńczy.

Więcéj ma zasługi ten, kto sprzedał książkę pożyteczną wieśniakowi, niż kto mu ją darował. Więcéj — kto darował, niż ten co nic nie uczynił.

Umiejętność czytania na nic się ludowi nie przyda, jeżeli z niej nie skorzysta. Siła spoczywająca, nie użyta marnieje. Szkoły elementarne nie wiele pożytku przyniosą, jeżeli po wyjściu ze szkoły lud czytać nie będzie.

Lud ma czas do czytania. Popołudnia niedziel i świąt wynoszą w przecięciu przez rok 350 godzin, w których bez świecy czytać można. Tyle prawie czasu, ile wynoszą lekcye jednego kwartału w roku szkólnym.

Nie możesz namówić wieśniaka, aby nie chodził do karczmy, namów karczmarza aby abonował pisma ludowe. Nie zdołasz przywieść do tego karczmarza, zaprenumeruj na swój własny koszt pismo, któreby leżało na stole karczemnym.

Nawet w małych miastach w porządniejszych domach i izbach gościnnych ledwo pismo polskie u nas znajdziesz.

Karczma nie jest miejscem niegodnem na pole walki pisma i trunku o pierwszeństwo w wpływie swoim; dla wyższych stanów łączą razem restauracye i czytelnie.

Książka winna więcéj podnosić umysł ludowy do siebie, niż zniżać się do niego.

Lud protestancki czytuje biblią i korzysta z niej wiele umysłowo, chociaż w niej styl bardzo rozmaity, chociaż nie posiada wcale do niej teologicznych kommentarzy.

W pobudce do Pana Tadeusza życzy sobie Mickiewicz, aby księgi jego znalazły wstęp do chat wieśniaczych, aby pieśni jego prządki śpiewały kiedyś przy kądzieli.

Dantego tercyny wnikły w najniższe warstwy włoskiego ludu. Schillera zna każdy Niemiec. Idea włoskiej jedności komedyą Boską wsączyła się w serca włoskie. Obchód stoletniej rocznicy Schillera ideę jedności Niemiec w massy ludu zaszczepił.

Myśli wszczepione w lud obrazem i językiem poetyckim stają się wielkich dziejowych czynów zarodkiem.

Nieocenione są dla ludu biografie zasłużonych dla społeczeństwa osób z jego stanu wyszłych.

August Langel w Paryzkim Przeglądzie dwóch Światów (Luty 1860. p. 666.) tak pisze o biografii Stephensona: „Żywot tego uczciwego i wytrwałego robotnika, któremu nasze czasy zawdzięczają jednę z owych znakomitych usług, co to w pewnym względzie stanowią osobne szczeble w postępie cywilizacyi, jest jedną z lektur najwięcéj budujących. Życzyćby należało, aby książkę tę przetłómaczono na wszystkie języki i rozszerzono przedewszystkim pomiędzy stanami ludowemi, aby poznały, co może praca umiejętna, wytrwałość czynna i poczciwość.“

W Polsce dawnej bardzo mało czytano, przynajmniej w czasach pozygmuntowskich. Ztąd zapewne nie posiadamy wyrazu odpowiadającego francuzkiemu „la lecture“. Uczyliśmy się słuchając, — a przecież i w naszym języku słowo uczyć zdaje się pochodzić od **u** i czyść (czytać).

U nas wielu jest zwolenników ustnego nauczania i przenoszących tę metodę uczenia nad rozszerzenie książki. Kościół katolicki także wyżej stawia ustną naukę; protestanci przeciwnie, mianowicie angielscy misyonarze, propagują głównie swe wyznanie przez rozdawanie biblii.

Czytanie jest środkiem uczenia się więcej samodzielnym. Czytając, uczą się starzy, słuchając młodzi. Czytający naraża się na złe zrozumienia przedmiotu. Słuchający ma sposobność pytania się, jeżeli jest w wątpliwości. Czytającemu potrzebne własne rozumowanie i rozwaga, słuchającemu uwaga.

W rzeczach wiary może być niebezpiecznem błędne zrozumienie, — w rzeczach świeckich, byle tylko do myślenia pobudzało, nie szkodzi. Kto nigdy nie błądził, nigdy prawdy nie znalazł. Postęp nauki zależy od prostowania zawartych w niej błęnych mniemań.

Im więcej czytających, tym więcej myślących w narodzie.

II.

Doświadczenie jest nicią, za którą i w szerzeniu oświaty przez czytanie wśród ludu postępować należy.

Wiele jest kwestyi, które dopiero liczne experymentowanie i statystyka wyjaśnić zdoła.

Każdego doświadczającego obowiązkiem jest publikowanie rezultatów swoich doświadczeń w pismach publicznych.

Sprawozdawca niech wnijdzie w szczegóły i liczby, ogólniki nikogo nie nakarmią.

Stawiamy kilka pytań, na które zdający sprawę mógłby zwrócić uwagę: Od kiedy założona czytelnia? Ilu do niej należy? — jeżeli we wsi, ilu gospodarzy, a ilu niegospodarzy? — jeżeli w mieście jakich zatrudnień ludzie? Czy do czytelni należą ludzie z jednej osady, czy z więcej, czy z całej parafii? U kogo znajduje się czytelnia, czy u księdza, czy u pana, czy w szkole, czy u kogo innego z członków czytelni? Ile i jakie abonowano pisma peryodyczne? Ile zakupiono książek do biblioteczki i jakie? Jakiej treści książki lud najchętniej czyta? W których miesiącach czytają najwięcej? itd.

Oprócz tego nie zawodziłoby podać, co po za obrębem czytelni przedsięwzięto w celu rozbudzenia zamiłowania do czytania, np. Czy i jakie książki rozdano? Czy zauważano, że w miastach polskich właściciele szynków i innych izb gościnnych zaabonowali jakie pismo polskie dla swych gości? itd.

Sprawozdania z podobnego działania publiczne przełamią w niejednym wstręt do inicyatywy, spowodują niejednego czekającego na przykład z sąsiedztwa do pokwapienia się.

Obowiązkiem pism peryodycznych, które ta sprawa interesuje, jest rozszerzanie podobnych sprawozdań. Mianowicie trzeba mieć na oku, co w tej mierze w innych prowincyach Polski czynią.

Do jednego celu wszędzie zmierzać można, ale nie wszędzie i nie zawsze w jeden i ten sam sposób. Trzeba mieć na uwadze właściwe każdej miejscowości stosunki.

Inaczej działać przyjdzie w mieście, a inaczej na wsi. Inaczej na Litwie, a inaczej w Poznańskiem i Prusach, inaczej w Królestwie a inaczej w Galicyi.

Rozbudzenie zamiłowania w czytaniu wśród ludu naszego jestto powolna cegiełkowa budowa. Ani jej skutki zaraz olbrzymie, ani natychmiastowe, ani też zgoła wielu postęp budowy dostrzedz potrafi.

Praca taka ani nie przynosi sławy, ani materyalnych korzyści.

Polacy nie mają chęci do powolnej pracy, gdyż tu nie zapał, ale wytrwałość warunkiem pomyślnego skutku.

Żądamy widzieć skutek natychmiast: bo przyszłości nie ufamy. Gorączkowe niedoczekanie jest tylko dowodem zwątpienia w jutro.

Do czynu jesteśmy sposobni, bo to rzecz jednorazowa, mamy wstręt do powolnej pracy, bo to rzecz ciągła. Ale gdzie potrzebna wytrwałość, tam trwałość zapewniona.

Jeżeli obaczysz, że lud karczmę mija, albo jeźli tam zajdzie, weźmie pismo do ręki, jeźli obaczysz, że koło domu i w domu wieśniaka czysto i porządnie, a przed oknami drzewka owocowe zasadzone, jeżeli spostrzeżesz że dzieci swe chętnie do szkoły posyła, a sam w kościele przykładnie się na książce modli, —

jeżeli spostrzeżesz że go publiczne sprawy interesują i że samodzielnie nad dobrem kraju myśleć i dla dobra kraju, ile potrafi, pracować zaczyna, jeżeli spostrzeżesz, że pisma polskie peryodyczne zyskując abonentów polepszają się, a przez polepszenie się swe, większy wpływ na opinią wywierają, jeżeli zobaczysz, że coraz więcej rodaków przy urzędach, że coraz więcej rzuca się do przemysłu i fabryk, że bogactwo miast i żywioł polski w nich się wzmaga, najniższym warstwom przypływ swój zawdzięczając, —

jeżeli to wszystko zobaczysz, powiedz sobie i sumieniu swemu, że w cząsteczce bardzo maleńkiej i ty do tego wszystkiego, przez rozbudzanie w ludzie zamiłowaniu w czytaniu dzieł pożytecznych, się przyczyniłeś, —

jeżeli zaś sam tego nie zobaczysz, wierzaj, że twój syn lub wnuk to zobaczą.

Na dzień 3go kwietnia.

Trzeciego kwietnia 1849. roku umarł w Paryżu Juliusz Słowacki!

Nie wiele czasu przed śmiercią swoją odebrał list od matki, którą bardzo kochał.

A w liście tym matka rodzona czyniła zarzuty, iż zmarnował zdolności swoje, że mógł był dojść do sławy i stać się wielkim i zbierac oklaski świata, jak Chopin, gdyby nie był zaniedbał talentu swego — do muzyki!

Irydyon, któremu Anhelli poświęcił w ofierze dwie córy swoje, Balladynę i Lillę Wenedę, którego długi czas mienił swym przyjacielem, odwdzięczył się Juliuszowi w niedokończonym poemacie — przezwiskiem Julinicza!

Mickiewicz tak lubił Słowackiego, jak on jego: nie cierpieli się nawzajem. W prelekcyach o literaturze słowiańskiej nie wspomniał Adam nawet imienia Juliusza. Kto był winien gniewu i nienawiści? Może być, że i „serce Anhellego nie było tak czyste, jak dyamentowe źródło i tak wonne, jak lilie wiosenne!“ Juliusz miotał na Adama pioruny w Beniowskim.

Ale czyż obojętność i zapoznanie, które Juliusza ze strony najdroższych nawet jego serca osób ścigały za życia, czyż ta obojętność i to zapoznanie ścigać go będą od narodu całego jeszcze po śmierci?

Czy głos poety, który „z nazwiska ojczyzny zrobił pacierz, co płacze, i piorun, co błyska,“ będzie zawsze tak tylko się „rozchodził, jak kręgi na wodzie po wrzuconym do niej kamieniu?“

Czyż śpiewak Kordyana, Anhellego, Piasta Dantyszka, Mazeppy, Balladyny, Lilli Wenedy, Beniowskiego, Króla-Ducha nie znajdzie nigdy w piersi polskiej oddźwięku?

Czyż wiecznie potrwa ta cisza na mogile jego, że się wydaje przez Boga przeklęta?

O Bóg nas skarze! „i wieszczów nam zostawić nie raczy, kiedy zabrakło już dla nich białych słuchaczy!“

Podnieśliśmy ten słaby głos nasz, nie aby przypomnieć Polsce Juliusza, ale prosić, by go Polsce przypomniano!

Was, młodzi uczeni Rodacy, którzy wróciliście z kraju, gdzie wieszczów swych uczcić umieją, gdzie Lessing doczekał się wspaniałej Stahra monagrafii, gdzie Schillera urodzin stuletnią rocznicę tak uroczyście obchodzono, z kraju, któremu Anglicy z wdzięczności za cześć dla Szekspira odpłacili się niezrównanym żywotem Göthego, — Was prosim, młodzi uczeni Rodacy, przypomnijcie Polsce Słowackiego!

W Niemczech powinniście się byli nauczyć studyować dzieła poetyckie, a analizą ich ułatwić zrozumienie powszechności! Haud turpe est discere a Poeno!

W stolicy pruskiej przedsięwzięto dziś na korzyść pomnika Göthego szereg odczytów, ułatwiających zrozumienie dzieł jego, — przyczyńcie się podobnie i Wy, młodzi literaci Poznańscy, takim cyklusem odczytów o Słowackim do rozpowszechnienia w masie narodu polskiego onych błyszczących pereł myśli Juliuszowych, które dotąd drzemią jeszcze jakoby w toniach oceanu!

„Polsko ty moja! gdy już nieprzytomni
Będziemy — wspomnij ty o nas! o wspomnij!“

Uwaga Redakcyi. Wiadomo, że Rakowicz pod koniec życia był kupcem, a póżniej dyrektorem banku, na którem stanowisku oddał naszemu społeczeństwu znakomite przysługi. Powyższe dwa artykuły wcale na to nie wskazują, że pisał je przyszły dyrektor banku. Jestto dowód oczywisty, że ogólne wykształcenie, a szczególnie dokładna znajomość literatury ojczystéj bynajmniéj nie stoi na przeszkodzie osiągnięciu doskonałości w zawodach praktycznych, owszem wczytywanie się w utwory wielkich wieszczów kształci dzielnie rozum i serce. Rakowicz był wielkim miłośnikiem i znawcą Mickiewicza, Krasińskiego i Słowackiego, a wiedząc o ważności ich szczytnych pieni, starał się usilnie, aby i ogół naszego narodu poznał i cenił wielkie utwory naszych pisarzy, a szczególniéj téj trójcy naczelnéj polskiego parnasu. Tymczasem dziś znaczna część naszéj młodzieży lekceważy sobie naszych poetów, sądząc że z czytania ich pism żadnéj nie odniesie korzyści. Otóż niech piękny przykład cenionego powszechnie Franciszka Rakowicza zachęci do czytania nieśmiertelnych tworów naszych wieszczy, a zarazem obyśmy się starali przez tanie wydawnictwa, odczyty, wznoszenie pomników i t. d. popularyzować pisma naszych poetów. Oby jak w Niemczech Schiller i Goethe, tak i u nas Mickiewicz, Krasiński i Słowacki znani byli wszystkim Polakom, mającym jakąkolwiek pretensyą do oświaty!

NAGRODA.

Powiastka Eliszki Krasnohorskiéj.

Był to śliczny poranek noworoczny. Błyszczące promienie słoneczne oświecały cudnie niebo i ziemię, a choć nie ogrzewały wracających z mszy rannéj staruszek, przecież w każdém sercu budziły błogie uczucie, niejako nadzieję przyjść mającéj wiosny. Długo się było chowało słoneczko po za

całunem chmur ciemnych, aż w końcu na dzień noworoczny zebrało wszystkie siły, krusząc mgliste zapory, aby ukazać wszemu stworzeniu miłe światło. To też poranek noworoczny stał się prawdziwie świątecznym i uroczystym, jakoby stworzonym do zanoszenia modlitw, do zaczerpnienia nowéj nadziei, do odrodzenia upadającéj siły, do odnowienia życia i do omłodzenia starości.

Rzućcie okiem na te długie rzędy domków w wązkiéj uliczce prazkiéj, policzcie te okienka, błyszczące odblaskiem różowego światła. Mieszkają tu biedni, dla których słoneczne promienie jedyną może pociechą i ulgą w cierpieniach. Niewiele im się dostaje tego niebieskiego złota, gdyż okna małe, przecież i to wystarczy, aby rozweselić niejedno zbolałe serce.

Przy nizkiém okienku skromnego domku starzec białowłosy wykonywał swe modlitwy poranne. Zdala dochodził dźwięk dzwonów, który go pobudzał do tym serdeczniejszéj pobożności. Promyczek słoneczny, unikający do okienka chat, jako gość dawno pożądany, oświecił także twarze dwóch dziewcząt, które tu z starcem pospołu mieszkały. Starsza z nich, może ośmnaście lat licząca, siedziała schylona przy kominku, przykładając drewek do trzaskającego ognia, aby w pokoiku było nietylko pięknie jasno, ale i pięknie ciepło. Niedaleko od niéj pięcioletnia dziewczynka ukradkiem spoglądała w zwierciadło, spinając się na palcach; chciałaby tak chętnie zobaczyć się w nowym ubierze, a tu zwierciadło zbyt wysoko wisiało.

Twarz starszéj dziewczyny ukazywała wielkie podobieństwo do starca, — zapewne jéj ojca; to samo spokojne czoło, tylko że ozdobione bogatem splotem warkoczy; to samo niebieskie oko, tylko że otoczone jeszcze pierwszym czarem młodości, — tenże sam uśmiech naokół ust igrający tylko że w nim nietylko dobroć starca, ale i powabna tkliwość dziewiczéj duszy się przebijała. Postać jéj była wysmukła i gibka, jak młodéj topoli, któréj jeszcze burza nic nie zaszkodziła.

Ta mała dziewczynka zdawała się pochodzić z innéj rodziny, gdyż nie miała żadnego podobieństwa ani za starcem ani z jego córką. Zdobiła ją niezwykła piękność, a oczy jéj były tak bystre i ogniste, że każdy z podziwieniem na nie spoglądał. Włos czarny kruczy zdobił jéj głowę, spływając bujnemi pierścieniami na ramiona. Dziewczę spoglądało z upodobaniem na swój ubior, lecz zarumieniło się, gdy spostrzegło, że starsza dziewczyna na nie spogląda.

Tymczasem starzec ukończywszy swe modlitwy poranne, zaczął się zajmować sprawami świeckiemi, a mianowicie rozmyślał o tem, aby iść z powinszowaniem Nowego Roku do prezesa. Wiedział, że nie pójdzie do niewdzięcznego, gdyż za każdym razem kiedy szedł składać życzenia na imieniny, urodziny, na dzień weselny, dzień wstąpienia urzędu i Nowy Rok dobry ten pan odwzajemniał się nową, czystą bankówką; był to bowiem pan zacny, który umiał uczcić wiernego sługę i dopomagać mu w różny sposób. Stary Herdliczka był wprawdzie tylko woźnym w jego urzędzie, pan prezes atoli poznawszy jego poczciwość, używał go do prywatnych i poufnych posług, które zawsze były pilnie spełnione a w razie potrzeby i zamilczane; dlatego miał prezes większe zaufanie do biednego woźnego, aniżeli do wielkich panów, między którymi miał wielu przeciwników.

Gdy już Herdliczka opadł na siłach, wyrobił mu prezes zwolnienie od urzędu z skromną pensyjką — cóż mógł zresztą dlań więcéj uczynić? — a przecież uczynił, gdyż polecił córkę jego Bożenę opiece swéj żony, a ta zaopatr[illegible]a ją pracą i wyjednała jéj robotę u kilku znakomitych rodzin, jako skromnéj panience i dobréj szwaczce. Tak więc pan prezes był główną przyc[illegible]ną, że starzec miał jako tako byt zapewniony o ile, że jeszcze przepisywaniem nut zarabiał sobie mały dochód. Przytem wydał jeszcze starszą córkę dobrze za mąż, gdyż wziął ją za żonę dobrze się mający obywatel z miasteczka, pięć mil od Pragi odległego, z kt[illegible] żyła bardzo szczęśliwie. To też starzec był szczęśliwy.

„Na prawdę jak też to słoneczko pięknie grzeje!“ — rzekł zacierając ręce; „tak że mnie starego zbiera ochota, abym jako ptaszyna z płotu uleciał w powietrze tam nad strzechy, nad te topole, nad zamarzłą rzekę —“

„Do pana prezesa?“ dodało naiwnie dziewczątko, gdy starsza Bożena skrycie się rozśmiała.

„Owszem że do pana prezesa!“ odpowiedział starzec, „gdyż byłoby mu żal wielce, gdybym choć jeden Nowy Rok opuścił! Jakżeż on często mawia: Herdliczko, to wam powiadam, że bez was święto nie byłoby mi świętem, gdybyście kiedy zapomnieli na powinszowanie, wnet posłałbym po was. Wasza sędziwa głowa jest jedyna w świecie, którąby chętnie mojéj głowie oddała połowę włosów, gdybym tego żądał. Jakbym miał tedy uczynić zawód tak dobremu panu i nie pójść, gdyśmy tyle lat dzień ten noworoczny razem rozpoczynali. Zawsze mnie wita jako przyjaciela.“

„I zawsze da ci ładny obrazek, dziadulku!“ dołożyła skwapliwie dziewczynka; tu atoli stary Herdliczka zwrócił się ku niéj i byłby zmarszczył czoło, tylko że mu było trudno.

„Myślisz ty mały skoczku,“ wyrzekł, „że nie myślę o czem innem tylko o pieniądzach. Niewiele kosztujesz, boś maleńka, ale przyjdzie czas, że trzeba ci będzie saméj o sobie myśleć, gdyż nie mogę na wieki opiekować się cudzem dzieckim — “

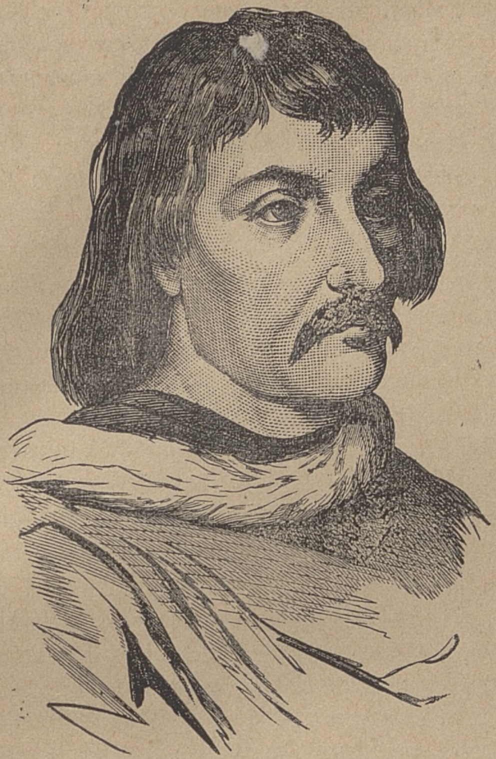
„Ojcze!“ mówiła proszącym głosem Bożena, gładząc dziecię po twarzy, które przelęknione uciekło do niéj na łono, „nie zasmucaj jéj słowy, których jeszcze nie rozumie. Nie zna jeszcze swego losu i nie umie rozpoznać wielkości twego dobrodziejstwa, ale gdy będzie rozumniejszą, nie będzie zaiste niewdzięczną.“

„Wszak nic to nie szkodzi,“ odpowiedział starzec, „że jéj czasem przypomną, czem jest. Byłoby dla niéj nieszczęściem, gdybyśmy ją zbyt wielce pieścili. Wszakżeż sama zapewne przyznasz, że kiedyś nas będzie musiała opuścić, a wtedy zaiste nie będzie jéj życie usłane różami.“

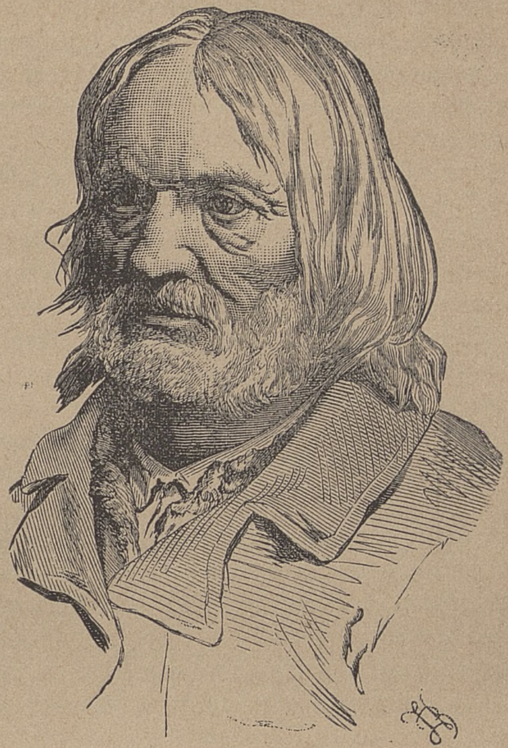
„Czy tak zaprawdę myślisz, ojczulku?“ pytała się nie dowierzając Bożena! „czyby ci było lekko opuścić to dziecię? Czybyś je oddał obcym ludziom, choćby mu jeszcze dziś złote pałace przyrzekali?“

„Nie byłoby zaiste lekko opuścić, to prawda,“ odrzekł, „gdyż ta rozkoszna dziecina jakby nas oczarowała, że radzi nieradzi ją kochamy. Ja atoli staję się coraz więcéj starszym i słabszym, zatem będę coraz mniéj zarabiał, a L[illegible]-miłka tym więcéj będzie potrzebowała; ty nie wystarczysz, aby mnie i ją używić, któż będzie wtedy o nas wszystkich się starał? Mnie już wzrok nie dopisuje, głowa się schyla, ręce drżą —“

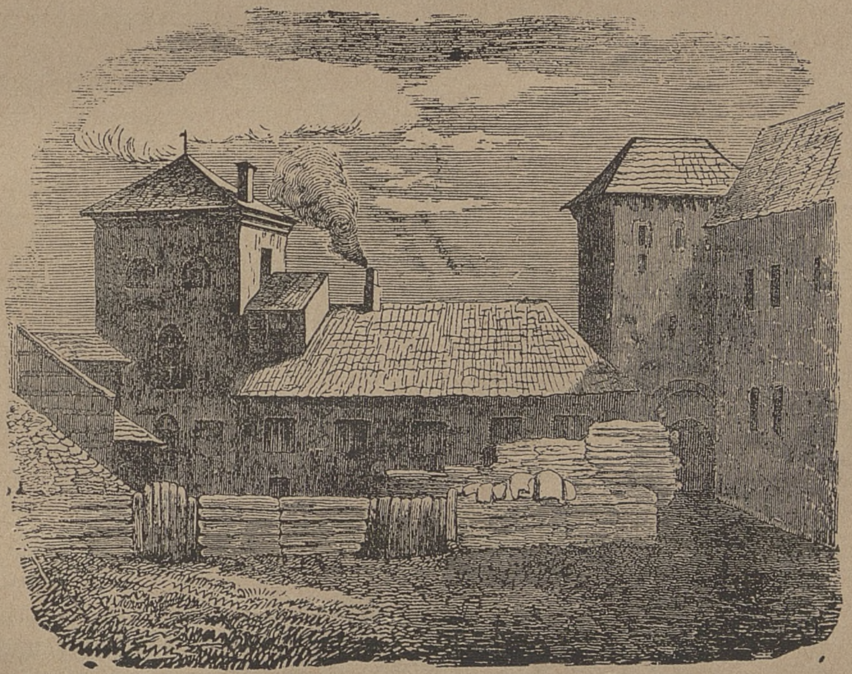
„Pójdź tu, Ludm[illegible]łko!“ odezwała się Bożena i posadziła ojcu dziecię na łonie; „ powiedz dziadulkowi, że ty sama będziesz dlań pracowała, jak urośniesz. Powiedz mu,



Ojciec Kopernika.



Ostatni żyjący potomek z rodziny Kopernika.



Dom Kopernika.

Ryciny cdnoszące się do Mikolaja Kopernika.

się nauczysz odemnie nie narzekać na biedę i rączek nie żałować do pracy, że będziesz jego radością i podporą, a zamiast jednéj córki, którą ma we mnie, że będzie miał dwie, które go miłować i na rękach nosić będą.

Powiedz mu, że będziesz mu służyła i postarasz się dlań o ulgę w starości, że będziesz go cieszyła i że jak się odemnie nauczysz szycia, chętnie się z nim podzielisz wszystkiem co zarobisz!"

„Czy to prawda, dziadulku?" pytała się zdziwiona Lidunka, jak ją powszechnie zwali, „że mnie Bożena nauczy tak pięknie szyć i haftować złotem i jedwabiem, jak sama umie? Czy będę z nią chodziła do pań w wielkich ślicznych pokojach, gdzie w zimie jest tak wiele ptaków i kwiatów i gdzie w wysokich zwierciadłach wszystko się jeszcze piękniéj odbija? Czy będę tam szyła same jedwabne szaty i stroje? Powiedz mi dziadku, czy będę tak szczęśliwą jak Bożena?" Dziewczątko czekając niecierpliwie na odpowiedź klaskało rączętami, a oczy mu błyszczały jak żarzące się świece,

„Ej patrzmy!" odrzecze starzec, „ledwie że cię Bożena dwa razy ze sobą do pań wzięła, a już ich jedwabne suknie i zwierciadła ci się podobały. Czy ci się tam bardziéj podoba, aniżeli u nas?"

Lidunka obejrzała się trzy razy po izdebce, a namyśliwszy się dobrze, odrzekła: „Dziadulku, u nas przecież nie jest tak ładnie!"

Starzec spojrzał znacząco na Bożenę i mówił:

„Nie będzie ona taka wdzięczna?" Potem posadziwszy Lidunkę z łona mówił: „Pamiętaj sobie, moje dziecię, że wszędzie dobrze, lecz w domu najlepiéj."

(Ciąg dalszy nastąpi)

Ewaryst Estkowski.

(Dokończenie.)

Estkowski wydał następujące pisma:

1) **Szkoła Polska** od 1849 do 1853 r. 5 tomów. Jestto najlepsze pismo pedagogiczne polskie. Jest tam wiele treściwych artykułów np. Nauczyciel pod względem narodowym przez Libelta, piękna rozprawa o woli zdaje się że przez X. Koźmiana napisana, najwięcéj jest jednakże artykułów samego Estkowskiego, odznaczających się głębszą myślą, nacechowanych szlachetną żądzą odrodzenia naszego społeczeństwa.

2) **Szkółka dla Dzieci** od 1850 do 1855 r. Od 1850 do 53 wychodziła jako dodatek do Szkoły Polskiéj, później osobno jako Szkółka dla Młodzieży. Pismo to jest dziś nawet niepospolitéj wartości. Umieszczał tu Lenartowicz, przyjaciel Ewarysta, swoje śliczne pieśni a mianowicie, Mały Światek, Zachwyconą i Błogosławioną, Głównem zadaniem Szkółki było, aby zachęcać dzieci do zacnego życia, budzić w ich sercach miłość Ojczyzny i rozszerzać zakres ich wiadomości.

3) Żywot poczciwego człowieka na wzór Mikołaja Reja. Poznań 1849. Mała książeczka, ale treściwa.

4) Ta sama książeczka ale znacznie pomnożona wyszła w Warszawie u Gebethnera.

5) Głos miejscowych do dyrekcyi Ligi. Poznań 1849.

6) Rozmowa Sołtysa z sąsiadem o bractwie polskiém czyli Lidze. Poznań 1849.

7) Grzegorza Piramowicza Powinności nauczyciela wydanie powtórne. Poznań 1849. Jestto przedruk znakomitéj książki X. Piramowicza.

8) Książka do pierwszego czytania. Część II. Poznań 1850. Późniéj wyszły dwa wydania w Berlinie i jedno w Warszawie. Jestto bardzo starannie ułożony elementarz, niejako mała encyklopedya dla dzieci, które zaczynają czytać.

9) Metoda czytania i pisania. Poznań 1851.

10) Zbiorek rzeczy swojskich. Poznań 1857. Są to artykuły rozszerzone z Szkółki dla dzieci. Książka nadzwyczaj polecenia godna dla dorastającéj młodzieży.

11) Nauki Wiejskie. Poznań 1860. Estkowski ubolewał nad tém, że nauczyciele mało lub nic nie znają rólnictwa, ogrodownictwa, pszczelnictwa, a przecież przez to i sami mogliby pomnażać swoje dochody i ulepszać gospodarstwo włościan. Otóż dziełko to podaje przykłady i wskazówki, jak nauczyciel ma pouczać dzieci i zachęcać do pilnego korzystania z ziemi. Książka ta powinna się znajdować w ręku wszystkich nauczycieli, szkoda tylko że cena za wysoka.

12) Elementarzyk ułożony wedle metody czytania i pisania. Poznań 1862. Drugie wydanie 1876.

13) **Pisma Pedagogiczne** Ewarysta Estkowskiego. Poznań 1863. Tom I zawiera autobiografią autora, wyjątki z listów i następujące artykuły, przedrukowane z Szkoły Polskiéj: Kilka wstępnych słów o najpierwszéj nauce elementarnéj. Uwagi nad początkową nauką czytania, pisania i rachunków. Rysunki w szkole elementarnéj. O wychowaniu dzieci do siódmego roku. Ku poczciwemu żywotowi dziecię chowane być ma. Czy potrzeba uczyć historyi pedagogiki po seminaryach? Czego uczyć w polskich szkołach elementarnych wogóle, a w wiejskich szczególnie? Język polski po szkołach i szkółkach. Dalsze kształcenie młodzieży po opuszczeniu szkół elementarnych i wynikająca ztąd potrzeba szkół niedzielnych.

Ubolewać trzeba, że tylko jeden tom tych pism wyszedł. Jeżeli kiedy to dziś są pisma Estkowskiego na czasie. Gdyby nastąpiło kompletne wydanie dzieł Estkowskiego za umiarkowaną cenę, niewątpliwie większa część nauczycieli nabyłaby sobie takowe, a niewątpliwie możnaby liczyć na odbyt w Galicyi.

14) Szkółka dla Dzieci. Poznań 1872. 2 tomy. Są to przedruki z Szkółki dla dzieci.

Oprócz tego pisywał Estkowski do różnych pism, a mianowicie do Pisma dla Nauczycieli Ludu Polskiego, do Orędownika Naukowego, Tygodnika Literackiego, do pisma Kościół i Szkoła, a od 1 Października 1849 r. do 1 Lipca 1850 redagował Wielkopolanina, choć imiennym redaktorem był W. Stefański. Krzyż a Miecz, wydawał imiennie ale nic doń nie pisywał, gdyż rzeczywistym redaktorem był K. Baliński, znany poeta.

Niezbyt to wielki plan literacki, który pozostawił Estkowski, ale też zważyć trzeba, że nielitościwa śmierć przecięła pasmo dni tego zacnego męża w 36 roku życia, a zatem niejako w początkach męzkiego praktycznego zawodu. Mimo to wartość tych pism nie jest przemijająca. Posłuchajmy tylko co mówi K. Libelt o Szkole Polskiéj Estkowskiego: „Była ona wygłosem jego pomysłów świeżych, jego uczuć pięknych, jego chęci najlepszych; on sam je sobą zapełniał, albo dawał to, co z literatury ojczystéj tak dawnéj jak bieżącéj uszczknął i jak pszczoła pracowita z pokwitu piśmiennictwa do swojego ula zebrał." W inném miejscu taką

nam daje Libelt charakterystykę Estkowskiego: „Posiadał on umysł żywy i pojętny, sąd o rzeczach jasny i zdrowy; wyobraźnia płodna i ruchliwa czyniła styl jego wielekroć obrazowym i malowniczym; serce tkliwe i prawe przelewało się gorącem tchnieniem wszędzie, gdzie myśl trącała o wymienione strony. Zdolności jego w pedagogicznym zawodzie były niepospolite, do tego praca wytrwała i natężona, chęć do nauki wielka, skromność wzorowa," — dla tego też„ acz nie na szeroko zakreśloném stanowisku zdobył sobie zasługi literackie i społeczne i zyskał imię znane i szanowne, które i potomni ze czcią wspominać będą."

Wypada też nadmienić, że Estkowski był zwolennikiem wzajemności słowiańskiéj, pragnąc gorąco połączenia Słowian na zasadzie: „równi z równymi — wolni z wolnymi" Pisze on w jednym z listów: „Mówiliśmy o szczęściu familijném i o przyszłości Słowian — a to są dwie rzeczy, które mnie w najwyższe uniesienie zawsze wprawić mogą." W innėm zaś miejscu mówi: „Ja przekonany jestem, że naród polski razem z całym szczepem słowiańskim połączy mądrość z pięknością, filozofią z życiem, grecką rzeczywistą szczęśliwość ziemską z idealnemi spekulatywnemi prawdami niemieckiemi, a będzie to mądrość trzecia, trzeci świat nowy, szczęście słowiańskie, ktorego kosztować ród ludzki będzie na ziemi, nie tracąc z oka przeznaczenia wyższego, wiekuistego szczęścia na tamtym świecie."

Na zakończenie tego krótkiego życiorysu przytaczamy tu własne słowa Estkowskiego, tak trafnie określające zadanie jego życia i wzniosłe powołanie nauczyciela:

„Człowiek w szczegółkach nawet uzacniać powinien swe ludzkie przyrodzenie, któremu Bóg nadał moc udoskonalenia się i uszlachetniania. Od dawna dla tego mi się tak stan nauczycielski podoba, że on ma najwznioślejsze na ziemi zadanie t. j. uszlachetnienie człowieka, czyli jak Kremer powiada: „wychowanie ma cel, by uczłowieczyć młodzieńca, podnieść go do zacności ludzkiéj i zbliżyć do poznania Boga, by urósł niebu i ziemi na cześć." Kiedyś rozmyślałem, jakie by też było najślachetniejsze człowieka zatrudnienie na ziemi, i uznałem sam przed sobą, że wychowanie człowieka, bo jak genialny rzeźbiarz z surowego granitu potrafi wykuć najestetyczniejszy posąg powabny; tak zręczny wychowawca potrafi z dzikiego człowieka, z surowego dziecka wychować i ukształcić najestetyczniejszego człowieka, godnego, żywy obraz Boga na ziemi przedstawiać. Czemże był Sokrates a nawet sam Jezus Chrystus na ziemi, jeżeli nie największymi estetykami, sztukmistrzami, z tą tylko rożnicą, że nie z martwych brył, ale z surowych ludzi, wyrabiali największe dzieła piękne, najmędrszych i najszlachetniejszych ludzi. Nauka i wychowanie niemieckie więcéj rozumowo, niż estetycznie urabia młodzież; cechą polskiéj pedagogiki będzie uszlachetnienie, estetyczne udoskonalenie natury ludzkiéj. Tę prawdę już dawno za gwiazdę mym pracom przyświecającą sobie wytknąłem.

Wiadomości Literackie.

Sąd pisarza niemieckiego o polskiéj literaturze.

Po upadku powstania 1831 r. panowało w Niemczech całych bardzo przychylne usposobienie dla sprawy polskiéj. Niemcy spodziewali się wówczas sami wolności politycznéj i dla tego czuli i okazywali sympatyą dla sprawy, która była uosobieniem dążności do swobody i wolności. Trwało to do r. 1848 Od tego czasu nastał zwrot w usposobieniu Niemców, — wolność i sprawiedliwość dla innych ludów ustąpiły miejsca sile fizycznéj, sile pięści, którą mianowicie od wojny austryackiéj bałwochwalczo czcić poczęto. Sprawa polska przestała być przedmiotem sympatyi i uznania a stała się celem nienawiści i zjadliwych pocisków całéj prasy niemieckiéj, całéj niemal inteligencyi niemieckiéj. Prasa niemiecko-żydowska obrzucała i obrzuca błotem systematycznie wszystko, co polskie, a nietylko że najemne pismaki, będące nieraz na żołdzie żydowskich potentatów, pryskają na nas jadem, ale i wśród inteligencyi czysto-niemieckiéj — bądź w literaturze, bądź z katedry profesorskiej lub trybuny parlamentarnéj — odzywają się zbyt często głosy świadczące o zjadliwéj nienawiści do żywiołu polskiego a niemniéj o grubej ignorancyi względem wszystkiego, co się nas tyczy. Toć niedawno temu miał ktoś cyniczną odwagę oświadczyć publicznie, że my wcale literatury nie posiadamy.

Z tem większą przeto radością i z tem szczerszem uznaniem witamy każdy głos bezstronny, każdy objaw przychylności — opartéj na znajomości naszych stósunków, naszych dziejów i naszéj literatury. O takim objawie dziś czytelnikom Lecha donieść możemy.

Nakładem p. Filipa Reclama wychodzi w Lipsku tania „biblioteka powszechna" (Universalbibliothek) w zeszytach 20 fenygowych, zawierająca w sobie najważniejsze płody wszystkich literatur europejskich. Świeżo wydany 1118sty zeszyt tejże „biblioteki" zawiera w przekładzie p. Wojciecha Zippera poemat B. Zaleskiego: „Przenajświętsza rodzina" (Die heilige Familie. Biblische Dichtung von J. B. Zaleski, deutsch von Albert Zipper). Przekład dokonany jest wierszem białym. Nie będziemy się tu rozwodzili nad zaletami tłómaczenia, nadmienimy tylko, że to nie pierwsza praca autora na tem polu, że w roku zeszłym wyszedł w Hamburgu jego przekład Maryi Malczewskiego. Przekład sam poprzedził tłomacz wstępem, w którym skreślił stanowisko Zaleskiego w literaturze polskiéj a zarazem zapatrywanie swe na całą literaturę polską. Przytoczymy tu w przekładzie początek tego wstępu — jako rzadki objaw sprawiedliwego i bezstronnego sądu o naszem piśmiennictwie ze strony niemieckiego pisarza. „Jestto zwyczajem w dobrem towarzystwie", pisze p. Zipper „wprowadzać i przedstawiać obcego w kółku osób dawno z sobą poznajomionych. Niechaj i teraz tak będzie! Niemały to zaszczyt, który spotyka piszącego te słowa: ten bowiem, którego mam przedstawić niemieckiemu narodowi, jest mężem od ziomków swych z dawna czczonym i uwielbionym, jest prawdziwym poetą, mężem w pełnem tego słowa znaczeniu.

Że w Niemczech prawie wcale nie jest znanym, pochodzi to może w części z istoty niektórych dzieł jego, przeważnie jednakże odgrywają w tem rolę inne względy, które się nietylko do niego, lecz do wszystkich wógóle polskich poetów stósują. Nie są oni tak szczęśliwi, jak Matejko lub Siemiradzki, których cały świat podziwiać musi, gdyż obrazy nie tak łatwo ubić milczeniem. W poezyi natomiast brak uzdolnionych tłomaczy przeszkadza pośrednictwu — a liczba studyów i dzieł o odnośnych stósunkach jest również bardzo szczupłą. A jednakże literatura polska tak bogatą jest we wspaniałe utwory i największą jest ze wszystkich słowiańskich, — od wieków też złączeni są Polacy jak najściśléj z oświatą zachodnią i bronią się słowem i mieczem przeciwko moskiewskiemu i panslawistycznemu barbarzyństwu. Lecz od stu lat uważaną jest Polska za wykreśloną z szeregu narodów, mających prawo do bytu — a ten *mniemany brak uprawnienia* uważa krótkowidzący polityk zaściankowy na *brak uzdolnienia.* Nie widzi on na mapie Polski, — i zapomina, że — jak ziemia pozostaje tą samą, tak samo i ludzie, ktorzy z nią tysiącletnim losem są związani, żyją tu i ruszają się, i że jak żaden nakaz przemocy niezdoła ich ztąd usunąć, tak nic też nie znaczy zamykanie oczu na te stósunki. Taka polityka strusia jest jednakże wygodna i uświęcona zwyczajem. Jeżeli zajdzie tu coś nagannego, podnoszą się zaraz krzyki ze wszech stron, — lecz o wszystkim dobrem, co Polacy działają i tworzą, o dążeniu do postępu, o wszystkich usiłowaniach umysłowych — ledwie głucha wieść przedrze się czasem do innych narodów, — a i te skąpe wieści ledwie cząstkę prawdy w sobie mieszczą. Nie świadome ale i świadome kłamstwo rozpościera się szeroko, — gdyż lekkomyślnie rzuca się kamieniem na dawno ukamieniowany naród, — lecz próżno, bo prawa natury nie dadzą się się zmienić wolą ludzką!...

Lecz dosyć – gorycz osiada na mem sercu – a dzisiaj muszę ją wstrzymać. Zamiast bowiem życiorysu poety otrzymałby czytelnik

obraz stuletnich bólów i cierpień dzielnego narodu a krótkowidzącego panoszenia się nowożytnego prawa pięści!“...

Przesyłamy tłomaczowi gorące podziękowanie za te słowa uznania i współczucia, które są nam dowodem; że i w narodzie niemieckim nie zagasło jeszcze zupełnie poczucie sprawiedliwości dla innych narodów i że kiedyś zbudzi się może uśpione sumienie i przyczyni się do wymiaru sprawiedliwości dla „ukamienowanego“ i — dodajmy — oplwanego przez niemiecką prasę i niemieckich literatów narodu naszego.

(Z. C.)

Uwagi Krytyczne
E. Calliera
nad
Złotą Księgą Szlachty Polskiéj,
ułożoną i wydaną przez
Teodora Żychlińskiego.
VIII.
Brochowscy herbu Prawdzic.

Jak wiele innych tak i odnośny do Brochowskich przypisek autora nie tylko że nic nowego nie podaje, ale nie wspomina nawet o tem, co każdego heraldyka przy Brochowskich uderzyć powinno, to jest, że jedna i ta sama osobistość służy dwom domom o różnych herbach i odmiennych nazwiskach za protoplastę.

Mówię o Andrzeju, staroście Brzesko-Kujawskim, słynnym swego czasu pogromcy Krzyżaków. Nie zna go Paprocki; dom zaś pokrewny z Szczawińskimi zwie Brochockim herbu Prawdzic.

Bielski w Kronice swej na str. 302 zapisuje, że król Jagiełło „zlecił“ Morąg zamek Andrzejowi Brochowskiemu.

Okolski i Starowolski w Sarmatiae Bellatores, na str. 17, zwią Andrzeja naszego Brochowskim (Brochocius, Brochoccius) herbu Osorja, a nie Brochowskim herbu Prawdzic.

Za Starowolskim poszedł Niesiecki i pod Brochockimi herbu Osorja wykazał jedynego tylko Andrzeja, o którym tu mowa. Zdaniem jego pisali się Brochoccy herbu Prawdzic przedtem Brochowskimi, „bo i od Szczawińskich idą i Prawdzicowie są jak Brochowscy.“

Ustaliwszy tym sposobem dwa domy Brochowskich, jeden herbu Osorja a drugi herbu Prawdzic, przystępuje do Brochowskich herbu Prawdzic i tu, idąc za Okolskim, zamieszcza naszego Andrzeja, o którym twierdzi, że pierwszy od dóbr Brochowa pisać się począł Brochowskim.

Okolski wykazuje tegoż Andrzeja raz pod Osorją, drugi raz pod Prawdzicem, powołując się w obudwóch razach na Bielskiego. Podług niego zwali się Prawdzice Brochowscy poprzednio Brochockimi, Niesiecki zaś przypuszcza, że Brochoccy pisali się pierwotnie Brochowskimi.

Z zamętu tego wynika, że albo nasz Andrzej pieczętował się Osorją, albo ów Andrzéj syn Nasiegniewa Szczawińskiego i protoplasta Brochowskich Prawdziców, któremu Brochów się dostał w działach i który pierwszy pisać się począł Brochowskim, dwie zupełnie odmienne są osobistości. Jeżeli to zaś jedna i ta sama postać, wypadało Okolskiemu, Niesieckiemu a w spadku po nich i p. Żychlińskiemu, albo wytłomaczyć powód zmiany herbu, albo, że się mylą, udowodnić tym, co Andrzeja zaliczają do herbu Osorja.

Wygodna to rzecz, powtarzać za panią matką pacierz, ale od współczesnych heraldyków wymaga się badań sumiennych, poglądów krytycznych, oczyszczenia dziejów z naleciałych plew, wydobycia prawdy historycznej z pośród bajek i podań legendowych. Jeżeli zaś współczesny heraldyk z niezależnych od siebie przyczyn, nie podoła takiemu zadaniu, to chcielibyśmy przynajmniéj dopatrzeć się w pracy jego dobrych ku temu chęci.

Ale skoro współczesny heraldyk, dla wygody własnej, idzie ślepo wytorowaną przez Niesieckiego drogą, coby mu ostatecznie wybaczyć można, w żadnym przecież razie nie wolno mu ani przekręcać ani przetwarzać swego mistrza, nie wykazawszy im należycie popełnionego błędu.

I tak twierdzi na str. 121 p. Żychliński, że „ślubem dożywotnim złączony z Katarzyną Brochowską, kasztelanką Sochaczewską,“ był Adam Lasocki.

Niesiecki zwie tę kasztelankę Konstancją, a nie Katarzyną.

W odnośnym przypisku mówi następnie p. Żychliński:

„Jan, także kasztelan Zakroczymski 1623 roku. Córka jego Agnieszka, urodzona z Krystyny Nadarzyńskiéj herbu Radwan, kasztelanki Wizkiéj, była za Adrjanem Olbrachtem Lasockim.“

Wynika ztąd, że Agnieszka była córką Jana i Krystyny Nadarzyńskiéj.

Z Niesieckiego zaś wyczytuję, że była córką Felicjana i wnuczką Krystyny Nadarzyńskiéj.

„Jan, kasztelan Zakroczymski,.... umarł w roku 1647; z Krystyny Nadarzyńskiéj, kasztelanki Wiskiéj, w trzech synach dziedziczył, Felicjanie, Adamie, i Stanisławie“, mówi wyraźnie Niesiecki. „Felicyan pisarz ziemski Zakroczymski, deputowany na trybunał koronny w roku 1643 z Malborskiego, poseł na sejm w r. 1647; ztamtąd komisarz do zapłaty piechocie Smoleńskiéj. Córka jego Agnieszka zmówiona z Albrychtem Adrjanem Lasockim, kasztelanem Inowrocławskim.“

Wyraz „*jego*“ żadną miarą odnosić się nie może do Jana, jak mylnie czytał p. Żychliński, lecz do Felicjana.

„Adam Brochowski, pisze dalej Niesiecki, pisarz ziemski Sochaczewski, wkrótce chorąży, potem kasztelan. Córka jego Konstancya z Adamem Lasockim“ i t. d.

Jak w poprzedniem zdaniu, tak i w tem zaimek „jego“ odnosi się do najbliższego podmiotu, i tak też czytał w tym przypadku p. Żychliński, zamieniając przecież Konstancję na Katarzynę. —

Kończąc, nadmienić mi jeszcze wypada, że Niesiecki pod Borchowskimi herbu Lubicz mówi: „Ale i w Zakroczymskiej Brochowscy sławni: Jan kasztelanem był zakroczymskim, Krzysztof pisarzem ziemskim.“

Co tam na tem miejscu dodatek ten ma znaczyć i w jakim związku stoją Brochowscy z Borchowskimi herbu Lubicz, trudno odgadnąć; chyba że Niesiecki nim chciał dać do zrozumienia, że mięszają się Borchowscy z Brochowskimi, a ci, jak to wykazałem powyżéj, z Brochockimi.

W nadmiar tego zamętu zamieszcza jeszcze Niesiecki następujący artykulik:

„Brochowski czy Borchowski herbu Zadora. Na Rusi ten dom kwitnie.“

I tak mamy przy równych i podobnych nazwiskach herby: Lubicz, Prawdzic, Osorja i Zadora.

„Lech“ wychodzi co sobotę w Poznaniu. Przedpłata ćwierćroczna wynosi na poczatach 2 marki, roczna wprost w redakcyi 8 marek, dla Austryi 5 złr., dla Ameryki 3 dolary. W Poznaniu dla tych, co sami w ekspedycyi (ul. Wodna nr. 15) odbierają, ćwierćrocznie 1 m. 50 fen. Listy dochodzą pod adr. *Lech Poznań.*

Redaktor i nakładca Józef Chociszewski w Poznaniu — Czcionkami H. Schmaedickiego w Poznaniu.